

„AKTOR”

„Aktor” — komediodramat Cypriana Kamila Norwida. Reżyseria — Teresa Zukowska. Scenografia: Jan Banucha. Wykonawcy: J. Goliński, Z. Dądajewski, E. Fetting, R. Moskaluk, B. Wróblewski, K. Lubieńska, W. Ochmański, T. Rościński, L. Has, K. Talarczyk, S. Dąbrowski, J. Czerniawski, M. Nawrocki, W. Kosmalska, H. Sokołowska, S. Michalski, M. Dubrawska, P. Baldy, L. Dzieńiewicz, J. Skwierczyński.

Żle, źle zawsze i wszędzie
Ta nić czarna się przedzie:
Ona za mną, przede mną
i przy mnie...

Tak pisał o sobie w „Mojej piosnce” z górą sto lat temu wielki poeta — Cyprian Kamil Norwid. Ten najniebezpieczniejszy chyba z naszych poetów — zapoznany zarówno przez współczesnych, jak i potomność — nie zaznał nigdy tzw. popularności. I nawet dziś — gdy twórczość jego została właściwie oceniona, gdy odkryto w nim — rewelacyjnego czasem — prekursora współczesnej poezji — byłoby grubą przesadą twierdzenie, że utwory Norwida zabłądziły pod strzechy.

Nie tu miejsce na analizę przyczyn tego zjawiska. Pisać o „niezrozumiałości” poezji Norwida — argument wielokrotnie podnoszony — znaczyłoby krzywdzić poetę, który zawarł w swych utworach duży ładunek myśli, celowo unikał łatwizn i pięknościwiaru romantycznego warsztatu poetyckiego. Są wiersze Norwida, zadziwiające miśtrzostwem formy i głębią treści, oszczędnością słowa, pełne nieoczekiwanych spój skojarzeniowych. Te będą nam — współczesnym czytelnikom — najbliższe. Ale i w innych, trudniejszych utworach Norwida, w jego poematach, w jego ciekawej prozie — znajdziemy wiele nieprzemijającego piękna, naktknijemy się na myśl ubraną w zwiewy poetycki kształt.

Pod jednym wszakże warunkiem: że nie będziemy oczekiwać łatwizny, że dłużej zatrzymamy się przy pewnych partiach tekstu, że zwołimy niejako tempo normalnej artystycznej percepcji. Otóż to właśnie! O tej różnicy pomiędzy czytaniem a słuchaniem Norwida myślałem oglądając prapremierowe przedstawienie „Aktora” w wykonaniu zespołu Teatru „Wybrzeże”.

„Aktor” przygotowany został z dużym — co było wyraźnie widoczne — nakładem wysiłku zarówno ze strony reżysera (Teresa Zukowska), jak i wykonawców. Gra całego zespołu była wyrównana — nieczęste zjawisko na naszych scenach — a niektóre kreacje wprost znakomite, że wymienię choćby świetną w roli hrabiny Heleny Sokołowską, Mirosławę Dubrawską (Nicka), Edmunda Fettinga (Inny), Krystynę Lubieńską (Olimpia), Kazimierza Talarczyka (Baron Erazm) i Lucynę Has (Felicia). Spokojna i stonowana scenografia Jana Banuchy.

Jest świetna scena w „Czarodziejskiej górze” Tomasza M. nna, gdy Hans Castorp ob-

serwuje z daleka Mynheer Peepkorna rozmawiającego z Klawdią Chauchat. Nie słyszy wypowiadanych przez niego słów, widzi jedynie mimikę i gesty wspaniałego Holendra, Hansa Castorpa, tak jak i całe otoczenie — jest oczarowany. Co za niezwykła osobowość, co za rewelacje odkrywa przed słuchaczami niezwykły Mynheer Peepkorn!

Hans Castorp zbliża się — i czar pryska, a może zresztą tym bardziej się wzmacnia: demoniczny Holender nie mówi bowiem... nic zgoła! Rzucił ne, niepowiązane z sobą słowa. Ale za to jak to podaje, w jakiej świetnej oprawie!

Proszę mnie źle nie rozumieć. „Aktor” zawiera aż nadmiar treści, pomysłów, starć filozoficznych postaw. Jest tam spory ładunek ironii, szereg sformułowań brzmiących zadziwiająco współcześnie, pomysłów jakby wyjętych z któregoś ze skeczów wystawianych przez zespół „Stodoly” lub „Bim-Bomu” (choćby pomysł z „pistoletem gościnnym”). W zakresie techniki scenicznej jest to — że użyję paradoksalnego sformułowania — jakieś skrzyżowanie Słowackiego z Witkiewiczem i Gałczyńskim.

Niestety arcyniekomunikatywna (dla słuchacza, nie dla czytającego) forma „komediodramy” Norwida sprawia, że słuchacz po pierwszych już paru scenach zaczyna się gubić i że — jak Hans Castorp w odniesieniu do Mynheer Peepkorna — podziwiał jedynie aktorską grę, zewnętrzne gesty i mimikę, przyjmując „na wiarę” nie zrozumiałe dlań w większej części potoki pięknie brzmiących zdań.

Nie neguję — rzecz zrozumiała — prawa teatru do poddawania nie wystawianych jeszcze dzieł naszych klasyków próbie sceny. Jest to nawet zaszczytnym obowiązkiem naszego narodowego teatru. Nie wolno jednak przy tym tracić z oczu odbiorcy, teatralnego widza! Czy sztuka o równym stopniu trudności jak „Aktor” — podana przy tym bez poprzedzającego ją słowa wstępnego, bez komentarza, który wprowadziłby widza w jej problematykę — wystawiona do tego tuż po „Kaliiguli” — ma szansę przyciągnięcia wybrzeżowej publiczności?

Teatr „Wybrzeże” wyrobił sobie — i słusznie — opinię teatru wielkich ambicji, zdobył duży kredyt u publiczności Wybrzeża. Tym więc ostrożniej — nie rezygnując z osiągniętego już poziomu, ale też i nie narażając się na rozminięcie z publicznością — kierownictwo artystyczne tego teatru powinno dobierać swe repertuarowe pozycje.

TADEUSZ RAFAŁOWSKI

P.S. Po spektaklu — już w domu — wziąłem do ręki tom poezji Norwida. I przesiadziałem nad nim do późna w nocy, przypominając sobie melodię znanych już strof, odnajdując nowe. Za te chwile jestem szczerze wdzięczny Teatrowi „Wybrzeże”.

T. R.

6405 WYBRZEŻA

NR 308 22 XII 59